Rok I. Kraków, 7 Listopada 1869. Nr. 9.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Święte przymierze.

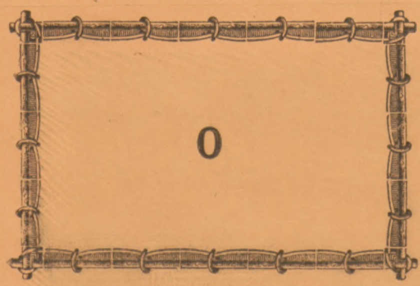


Mając dobrych przyjaciół, można spokojnie zasypiać nad paragrafami.

Przegląd polityczny.

Smutno na świecie! władca Francji siedzi zadumany w Compiègne — dawnej rezydencji królów francuzkich—jak *Kraj* zapewnia, nie zaś portugalskich, jakby kto inny mógł myśleć—siedzi milczący i drżącą ręką popuszcza cugle europejskie, a silną dłonią krótko je trzyma – tak *Kraj przeglądnął*.

Nowin zagranicznych, jak zwykle, szczupła tylko liczba. Po szczegóły odsyłamy czytelników do Dziennika Poznańskiego. Powstanie w Dalmacji zaliczamy do rzędu fałszywych pogłosek, rozsiewanych przez organa nieprzychylne dzisiejszemu ministerstwu, a z wiadomości miejscowych zanotować tylko możemy, że w całej Galicji zbierają się składki na zakupienie obrazu, mającego uwiecznić błogie owoce niezmordowanej czynności członków obecnej kadencji sejmowej. Obraz ten (w kosztownych złotych ramach) zdobić będzie salę nowego gmachu sejmowego we Lwowie, zanim to jednak nastąpi, dzięki naszym stosunkom, możemy udzielić czytelnikom wierzytelną jego kopję:



Wdzięczna Galicja swoim reprezentantom.

Korespondencje djabelskie.

Warszawa 7 listopada.

Właściciel zakładu artystyczno-litograficznego a zarazem i fotograf p. *Maksymiljan Fajans*, ze zwykłą sobie gorliwością wykonał chromolitograficzne obrazki do „*Ołtarzyka katolickiego*” wydanego w Wilnie w *języku moskiewskim*. Rysunki te wykonane z artystycznem poczuciem, będą, spodziewać się należy, silną zachętą dla młodzieży naszej do modlenia się po moskiewsku i tem szybszego wykorzenienia mowy ojczystej na Litwie.

W imieniu strony interesowanej prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie tego faktu, przynoszącego niemały zaszczyt panu Fajansowi, usilnie oddawna pracującemu na polu krzewienia schizmy i panmoskwicizmu.

Lwów 7 listopada.

(*Sprawy sejmowe*) Stronnictwo pracy organicznéj złożyło do laski marszałkowskiéj wniosek do prawa o pająkach. Wniosek oparty jest na motywach konieczności popierania przemysłu krajowego — zastrzega pająkom nieograniczoną wolność prowadzenia swego procederu we wszelkich miejscowościach, nie wyłączając kościołów, gmachów publicznych, i instytucji zostających pod opieką Wydziału krajowego. — Tępiących te pracowite stworzonka pociąga do surowej odpowiedzialności. — W oddzielnych paragrafach wyszczególnione są kary na muchy, komary i inne owady, brzęczące nieprzerwlnością ruchu, w razie uszkodzenia przez nie umyślnie lub przypadkowo tkanki pajęczej. Celem wnioskodawców jest pokrycie całego kraju tak silną tkanką, żeby żaden bąk zuchwały nie zdołał jej przebić, żeby żadna profanacyjna szczotka nie zmiotła odwiecznych naleciałości kurzu i brudu. — Sejm mający już dni swoje policzone, odkłada wszystkie inne sprawy na bok, aby całą swoją gorliwość poświęcić rozprawom nad tak ważnym przedmiotem, bo *si finis bonus, laudabile totum.*

Wielmożny i Mościwy Djable Redaktorze!

Bywa nieraz że człowiek w niezwykłym ferworze
Czując w sercu łez krwawych niezgłębione morze.
A w swém łonie utkwione dwa kuchenne noże,
Na literackie rzuca się bezdroże,
Odpuść Panie Boże!
Otóż w takim wypadku będąc o téj porze,
Racz przyjąć mą bazgrotę Panie Redaktorze.

. . . .

Na dalekim Orjencie
Przy Dunaju zakręcie *)
W wielkiem mieście
Bukareszcie —
Siadła sobie polaków gromadka,
Rzecz zresztą wcale nie rzadka,
Ale co rzadkie — że w téj gromadzie
Czy na biesiadzie, czy też na radzie,
Lambertowskiego bracia zakonu
Wielkiéj przeszłości, dobrego tonu
Rwali się siłą wziąść wszędzie górę
I leźli za skórę.
Długo milczała potulna wiara
A nuż ucichnie owa „psia para“
I da nam pokój nareszcie.
Lecz nie przycichła. a na dobitkę
Swych nieprzyjaciół wzięła pod krydkę
I jeden siedzi . . . w areszcie.
Siedzieć w więzieniu to nie nowina
Za swą ojczyznę dla Polski syna
Lub dźwigać żelazne pęta.
Lecz tu Pan Doktor, *kminkówką* zwany
Gdzieś na wystawach dekorowany,
Policyjnego wziął rolę ajenta
I aż do takiéj doszedł niecnoty
Że o fałszywe ruskie banknoty
Swego obwinił rodaka.
Bojąc się pewno, aby ten czasem
Za dawne sprawki z wielkim hałasem
Nie odkrył mu poły od fraka, —
Wiedząc, że na sąd boski z szablicą
Panowie co to herbami świécą
Niechętnie idą mospanie,
Przed sąd djabelski sprawę feruję,
Bo Polski honor zdeptany czuję,
Niechaj co chce się stanie!!!

A teraz ściskam ręce Waszeci,
Twojéj małżonki i Twoich dzieci
I piekłu ślę swe ukłony,
Bo dziś polakom, niestety, pono,
Za ich zasługi, szukać sądzono
Aż na dnie piekła obrony.

Szarak.

*) Rzeczywiście Dunaj tu nie płynie, a więc i zakrętu być nie może, ale dla rymu używam tego co się nazywa u was *Licentia poetica*.

Cieszyn 7 listopada.

Nastały i dla nas lepsze czasy. Trzech wielkich ludzi wzięło w nas opiekę: panowie *Puf*, *Szwindler* i *Dr. Mendei*, przemienili się nagle w *niemcożerców*.

Serca nasze podskakują z radości na samą myśl, że panowie ci pojęli wreszcie, że żyjąc z polskiej ziemi i jedząc chleb polski, nie godzi się deptać praw zasadniczych przyznających wszystkim ludom monarchji równouprawnienie — Szkoda tylko, ze szanowna ta *trójka* coraz więcej zaczyna spoglądać ku zachodowi marząc o wielkiej ojczyznie niemieckiej; a nuż skusi ich jakie licho i drapną tam zkąd przyszli nieproszeni?! toż byłoby zmartwienie dla dzierżawców księstwa cieszyńskiego, bo z utratą takich protektorów, znowu musieliby się wyrzec błogiej pańszczyznianej zasady.

Korespondencja prywatna „Djabła.”

Jeden z konkurentów o teatr lwowski posiadający wszelkie kwalifikacje na lichego bohatera i złego dyrektora, ustąpił dobrowolnie przed rozstrzygnięciem konkursu oświadczając, że nie czuje się na siłach rywalizowania z teatrem amatorskim odgrywającym znakomite farsy w salach redutowych lwowskich.

Światło zagrobowe.

Do wielmożnych mnie wielce mościwych Waszmość panów: Bocheńskiego, Polanowskiego, Gołejowskiego i reszty miłych towarzyszy!

Pośpieszam zawiadomić Was, mnie wielce mościwi panowie bracia i koledzy, że imcipan Mickiewicz w uznaniu hartu duszy i *bezosobistości* waszej, wziął się do przeróbki księgi 5 *pana Tadeusza* i owo miejsce w którem głosił moją sławę, za mojem przyzwoleniem, waszej cześci poświęca, odtąd więc zamiast:

Ktoż ostatni nie dbając na groźby i razy
Zeszedł z placu boju? *Brzechalski Protazy.*

czytać się będzie:

Któż usiadł by siedzieć, gdzie rajchsrat wiedeński?
Pan hrabia Golejowski a z nim pan Bocheński.

Katechizm polityczny.

1. MAMELUK.

Pyt. Kto cię stworzył?

Odp. Bürgerministrowie.

P. Po co cię stworzyli?

O. Abym ich czcił i kochał nadewszystko, (a siebie więcej jeszcze) wiernie im służył i interesa ojczyzny ściślejszej podporządkował wygodom ojczyzny jeszcze ściślejszej.

P. Czy przyszedłeś na świat bez zmazy?

O. Nie, urodziłem się polakiem i to jest mój grzech pierworodny.

P. Któż cię odkupił?

O. P. Ziemiałkowski.

P. Jakim sposobem?

O. Przez ustępstwa swoje dla ministerstwa i przez miłość swoją dla konstytucji grudniowej; przez niekrwawy pot swój wylany w delegacji i przez trudy swoje by ją w karbach utrzymać; przez męczeństwo swoje na podwórzu ratuszowem i przez śmierć swoją poselską, po której, mimo obietnicy, niezmartwychwstał dotąd.

P. Powiedz mi twoje *Credo?*

O. Wierzę w pp. Giskrę, Hasnera i Herbsta, którzy w trzech osobach jedni są; wierzę w proroka ich jedynego p. Ziemiałkowskiego, z grobu którego wyborcy z większych posiadłości niebawem kamień odwalą, wierzę w apostołów naszych Hönigsmana i Löwensteina i Lama i Golejowskiego i Wężyka, którzy drogi ich... krzyżują... wierzę w nienaruszalność konstytucji grudniowej....

P. A w rezolucję?

O. Niewierzę, bo to wymysł szatański, ukuty na utrapienie spokojnych ludzi.

P. Ile jest cnót kardynalnych mameluckich?

O. Pięć. 1. Jeździć do Wiednia choćby przebojem. 2. Mandat delegacyjny trzymać zębami i pazurami. 3. Rezolucji kark skręcić. 4. O propinacji pamiętać. 5. Ministerstwo bronić *coûte qui coûte.*

P. Wierny mameluk czego wystrzegać się powinien?

O. Wszystkiego cokolwiek bürgerministrom mogłoby się niepodobać.

P. Jaka nagroda czeka cnotliwego mameluka?

O. Przyzwoita indemnizacja za propinację, dożywotni mandat delegacyjny, koncesja na jaki banczek albo przynajmniej na trafikę, kilkanaście uśmiechów ministerjalnych, dwa razy do roku proszona herbata, żywot spokojny w miłej Galicji, a po śmierci zapomnienie wieczne. Amen.

Victoria!

(ale galicyjska, nie angielska).

Czas. Pokazało się, że tylko my jedni mieliśmy rację, gdyż to wszystko cośmy przed dwoma laty w Nr... w artykułach wstępnych, w szpalcie pierwszéj i drugiej, w wierszach od początku do końca *cycerem* podali jako jeden i jedyny program istotnie polityczny, w obec którego wszelkie inne są frazesami, tak że Europa i historja w sądzie swoim wahać się nie będą mogły, jakkolwiek popierani przez nas mężowie upadli pod ciosami hydry anarchicznej, jednak nieopuszczając stanowiska wytrwaliśmy na niem i *jesteśmy jako niezłomni zwycięzcy.*

Kraj. Nie przyjmując żadnej odpowiedzialności za *to*, co się dawniej w Kraju rozpierało*), stwierdzamy tylko, że sejm i naród wyborami potwierdził, żeśmy wygrali i drogi przez nas od trzech tygodni wskazywane, są powszechnie uznane za zbawienne.

Gazeta Narodowa. Zgnieciona reakcja arystokratycznojezuickocentralistycznotalmudyczna! Zdrowy zmysł narodowy oparłszy się na rezolucyjnodemokratycznym fundamencie, usłuchał polityki, której konsekwentnie bronimy (nb. codzień innej) i *dzisiaj tryumf nasz* osładza nam wszystkie doznane zawody.

Dziennik Lwowski. Vivat! górą nasi! ślina na zdrajców! policzek wstecznikom! lud najjaśniejszy za Naszym przewodem obchodzi w Nas *swoich zapustów. Ale trzeba było mieć nadzwyczajnej cierpliwości.* Zupełną jest klęska obozu przeciwnego, *którego* zwiemy ministerjalnym.

Dziennik Polski. † Obiit Gustavus-Conradus natus *non est.*

Unia. Niezbadane są wyroki Boskie! zwyciężyliśmy, bo chłoszcząca ręka Jego tylko wybranych dosięga. Myśmy wybrańcy!

Djabeł. Dziękuję Ci, panie Boże, że nie jestem jako ci.

Ze sejmu.

(Sprawozdanie wiarogodne.)

Panie Wójcie! Kazaliście mi panie wójcie abym wam donosił o czem my tu na sejmie radzić będziemy, bo niewierzycie ponoś ludzkim gadaniom ani żadnym pisaninom po gazetach choć ta to drukowane. I dobrze robicie, niewierzcie nikomu tylko mnie jednemu, co wam prawdę rzetelną powiem. My tu radziwa i radziwa o różnych mądrych rzeczach, o jakich się nam nigdy ani śniło. Najprzód my zrobili prawo dla koni, żeby ich dobrze kuli, za czem ja siła gadałem, bo jak mi się raz kobyła zagwoździła i okulała tom ją potem sprzedał za 12 papierków. Teraz widzicie panie wójcie, będą takie szkoły, gdzie konie będą kuli i to za darmo, patrzajcie więc że tu nie darmo siedzę i gromadzie dużo dobrego robię, tylko nie gadajcie o tem kowalowi, boby mi psia wiara jeszcze kiedy jakiego licha za to napędził. Potem robilimy prawo na robaki co nam pszenicę tego lata zjadły, potem robilimy prawo na wściekłe psy, potem na ptaki i potem jeszcze jedno prawo na ryby, a my to mądrze nazwali prawo wodne. Tak widzicie, panie wójcie, będzie prawo na wszystkie zwierzęta, na chudobę i gadzinę, na ptaki i robaki, na grzyby i ryby. Także tam gadali żeby nasze prawo gromadzkie zmienić, ale to o tém rada nie potrzebna, bo jak uchwaliwa te prawa dla bydląt, a będą dobre, to weźmiemy jedno dla siebie. Ta jeszcze poprawilimy te prawa co łońskiego roku zrobione a były nie udatne i zresztą nic, bo co tam panowie gadali, to tak po pańskiemu żeby czas zabić, a o propinacji to my z posłem Wolnym uradzili że najlepiej wziąść ją darmo, tylko że panowie odesłali ją do komisji, to znaczy że w tym roku nie będą o niej gadali tylko aże na przyszły. Pozdrawiam was panie wójcie a wąszą też. A powiedzcie gromadzie ża ja tu nie darmo siedzę.

Maciej Grzechotka, poseł.

(*) Zdaje mi się, że w rękopiśmie było *b* nie *p*, ale nie jestem tego pewny. (*Uwaga Zecera.*)

Nowy Eden.

Prezydent m. Warszawy. No i cóż? albo *po połowie*, albo z entrepryzy nic nie będzie?

Liwerant. J. wielmożny panie prezydencie, pod słowem nie mogę, co mnie to już kosztuje! aj! aj! pan sam dobrze wie, jakie u nas teraz bida.

Prezydent. Jakto bieda! jeszcze wam źle że upiększam miasto? czy to wy na tem nie korzystacie? już nie narzekaj, bo to nie koniec jeszcze, ja z Warszawy nie Paryż ale raj zrobię, zobaczysz!

Liwerant. To jasne pan chyba już tak upiększy, żeby mi wszystkie jak Adam i Ewa chodzili? aj waj! jak to będzie piękne, i tego niedługo czekać.

Ogłoszenie.

Ktoby sobie życzył pobierać lekcje ortografji polskiej, niechaj się zgłosi do lokalu *Banku Galicjjiskiego.*

Słuszny podział pracy.

Pan Kołdrasiński. No, panie Poduszkiewicz, nie traćmy czasu, możeby preferka?

Pan Poduszkiewicz. I owszem, ja na to jak na lato, ale kto na trzeciego?

P. Kołdrasiński. A możeby synek pański.

P. Poduszkiewicz. Na nieszczęście nie ma go w domu, poszedł na służbę na strażnicę ogniową.

P. Kołdrasiński. Jakto! i pan pozwalasz na podobną demoralizację! A wiesz pan, gdybym miał syna, tobym nie wachał się *brzozą* odstraszyć go od takich ekscesów.

P. Poduszkiewicz. (*przestraszony*). Ależ dobrodziejaszku; i cóż w tem złego, że chłopak raz w miesiąc poświęci noc na czuwanie nad bezpieczeństwem miasta i dopilnuje by się nigdzie nie paliło? Co tu w tem zdrożnego.?

P. Kołdrasiński. Źle i niemoralnie, bo młodzież nie powinna wiedzieć gdzie się w nocy *pali*. Od tego jesteśmy my przełożeni, my za nią i nad nią czuwać musimy; wiedzieć np. że u Fuchsa *pali się* do jedenastej, u Korneckiego do wpół do dwunastej, u Bernreitera do północy, u Frübecka nieco dłużej jeszcze. Podobnież gaszenie (pragnienia) zostawcie nam starszym; rubryka opłaty od piwa w dochodzie akcyzowym, przekona najlepiej czy źle służymy krajowi i miastu na tem polu. Ale młodzież powinna spać w nocy, powinna nie wiedzieć „zkąd wracają Litwini", powinna nie widzieć i nie naśladować nas, jeżeli ma być moralną i pracowitą. Rozumiesz pan teraz!

P. Poduszkiewicz. Doskonale. Pójdę sam ściągnąć syna ze strażnicy, niech lepiej nam pomaga.

P. Kołdrasiński. Tylko się pan śpiesz, ja tymczasem stolik ustawię.

Dowód bezbożności świata tego.

Scena przedstawia dzień zaduszny — szynk i arendarza — przez otwarte okno widać cmentarz.

Arendarz. Cóż to, Rubinosie, wy dziś tylko trzy blachy łyknęli.

Rubinos (*właściciel kamienia pod murem cmentarnym*). Niech djabli porwą takie zaduszki! (*spluwa*) Ochrypłem od wołania i wszystko na darmochę. Ledwo tam która szelma rzuci grajcara. Oj, będzie ich Bóg karał, panie arendarzu! świat zbezbożniał aż strach! uczciwy człowiek na trzech półkwaterkach poprzestać musi.

Z zaboru pruskiego.



— *Bon jour*, hrabio synu!

— *Morgen*, papo hrabio! jakże tam kopalnie papy idą?

— Ot tak szło nie najgorzéj — Syberja to Eldorado — tylko bieda *avec cette canaille* polakami — postępowałem z nimi prawdziwie po ojcowsku, jak mnie nauczył *notre ami Mouravieff* — a to niewdzięczne plemię sznur mi na szyję zarzuciło. *Bon gré mal gré* musiałem dzierżawę kopalni porzucić, ale na pożegnanie kazałem tę hołotę do taczek poprzykuwać.

— *Ausgezeichnet!* z nimi bo nie można inaczéj.

— A cóż z twojemi interesami, hrabio synu? Knajpka w Wrocławiu — gospodarstwo?

— *Brauerei vortrefflich!* sami niemcy — tych *dummen Polen* ze świecą u mnie nie znajdzie, a jak przyjdzie który do knajpy, najgorszą lurę dostaje.

— Niechże cię uściskam *mon szerciu* jesteś nieodrodnym moim synem.

Przeróbka sceniczna.

Nasi najserdeczniejsi aktorowie pozwolili sobie z miłości dla sztuki zrobić maleńką poprawkę w komedji poczciwego Sardou, w ten sposób, że pani Caussade tak wyraźnie afiszuje się ze swoją za granicami dziesięciu przykazań spacerującą miłością, a doktor Tholosan tak niedwuznaczne robi spostrzeżenia, iż szanowny małżonek chcąc niechcąc w pierwszym akcie domyślać się musi wszystkiego, przez co naturalnie następne akta stają się zbytecznemi.

Prawnik Kopernikiem.

Na pierwszym sądzie przysięgłych w Krakowie, na wniosek szanownego Dra. J. wszyscy prezydenci, z uwagi na piastowaną godność, uwolnieni zostali od przysięgi. Spodziewać się należy, że teologja nie da jurisprudencji przewyższyć się w grzeczności i również uwalniać będzie dygnitarzy od przysięgi, ... np. małżeńskiej. Żeby zaś niemcy nie zabrali nam i nieprzywłaszczyli sobie tego nowego Kopernika, trzeba zawczasu pomyśleć o pomniku dla niego z napisem:

Dra. F. J. pamięci,
Który paragrafem kręci,
Według osób, rang i chęci.

Wdzięczni prezydenci.

Nie poprzestając na powyższym wynalazku, chciwy sławy i rozgłosu Dr. J. pracuje nad olbrzymiem dziełem zatytułowanem przezeń: „*Statystyka kryminalistów.*" W szacownem tem dziele pomieszczeni zostaną wszyscy obywatele królestwa Galicji i Lodomerji wraz z księstwem krakowskiem, którzy w dziecinnych swych latach dopuszczali się karygodnych czynów jak *np. skradzenia* koledze pióra, *grabieży* z pod ławki bułki z masłem lub innych łakoci, *morderstwa* much i wróbli i t. p. przestępstw, a to w celu aby w danym razie, od takich zbrodniarzy, po dojściu ich do pełnoletności, nie była przyjmowaną w sądach przysięga.

Skrzynka do listów miłosnych.

Jedno z pisemek, prowadzące skromny fijałkowy żywot w cieniu kilkudziesięciu prenumeratorów, dla ułatwienia korespondencji między kapłankami sztuki i jej czcicielami, przeznaczyło na ten cel stałą rubrykę *Teatr*, gdzie wszelkie afekta strzeliste, komplementa do pięknych nosów, nóżek, kibici i włosów, w kształcie recenzji zamieszczać będzie.

Lekcja katechizmu.

XX. Lolo! czemu nie zdejmujesz kapelusika! czy nie widzisz figury?

Lolo. Bo mama mi zabroniła kłaniać się niższym od nas i źle urodzonym.

XX. To bardzo słusznie; ale nasz Pan był z rodu królewskiego.

Lolo. (*zdejmując kapelusik.*) Pa!—boziu!

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Znany archeolog Kieres ofiarował muzeum archeologicznemu przy towarzystwie naukowem krakowskiem słynną *przyłbicę* rady miejskiej krakowskiej, sięgającą starożytnością swą czasów *bajecznych.*

Telegramy własne „Djabła.“

Paryż 26 października. rano)*. Rewolucja na wszystkich punktach miasta. Barykady co dziesięć kroków. Cała dwumiljonowa ludność powstała. W *Boucherie* tysiące trupów. Siła zbrojna trzyma się energicznie.

Paryż 27 października. *) Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. W wojsku niezadowolenie; w braku rozruchów miejscowych domagają się wojny zewnętrznéj. Bić się trzeba koniecznie, tylko niewiadomo z kim.

Kotar. Wszystko idzie dobrze, przeciwnicy na każdym kroku pobici.

Wiedeń. Do Dalmacji wysłane zostaną pułki sławiańskie, uradzono bowiem że to najpewniejszy sposób zapobieżenia brato-bójczej walce.

Poznań. Tygodnik katolicki przysięga na swoją sutannę, że wiece szkolne to nieprzerwalność powstania. Szkoła zostawać powinna w ręku duchowieństwa. W Polsce tylko wtenczas dobrze było kiedy młodzieżą jezuici kierowali.

Odpowiedź dyplomatyczna.

— Pan, z przeproszeniem, koncepspraktykant? zapytała podżyła mama przedstawiającego się jéj młodego człowieka.

— Sześćset reńskich, do usług pani, była odpowiedź z ukłonem.

— Panie koncepspraktykancie, która się panu z moich *dwóch* córek podobała?

— Ta w środku, pani dobrodziejko.

Gazoróbstwo.

Na skargi mieszkańców Krakowa o słabe oświetlanie ulic — towarzystwo desauskie miało odpowiedzieć, iż wnosząc z oświetlenia sieni i domów sądzili że Kraków ma wiele rzeczy lękających się światła i dlatego towarzystwo dla nieskompromitowania i niewyświecenia wielu spraw, widziało się spowodowanem zmniejszyć objętość gazowych płomieni.

Komisja gazowa po dwuletnich naradach i debatach uchwaliła: postarać się o wyszukanie jakiego zdolnego człowieka, któryby zechciał zająć się wyszukaniem stósownego przyrządu do ocenienia dobroci gazu produkowanego w Krakowie. Termin wypełnienia tej uchwały oznaczony na rok przed skończeniem kontraktu z towarzystwem gazowem zawartego. —

*) Telegram ten, w skutek zaprowadzenia przyrządu *pośpiesznego* Hughesa, otrzymaliśmy dopiero dzisiaj. —



Dołęga. Czybyś nie mógł umieścić mnie hrabio w Banku przemysłowym?

Hr. Furfancki. W żaden sposób, kochany panie Dołęgo; żeby się tam dostać trzeba być koniecznie hrabią, a przynajmniéj bankrutem dobrze urodzonym.

Dołęga. To zróbcie mnie chociaż magazynierem.

Hr. Furfancki. I o tém ani myśleć — bo pan przecież umiesz pisać!

Hr. Furfancki. Co też dobrego sprowadziły te ciągłe pozasejmowe koła?

Dołęga. Kołowaciznę w sejmie.

Dołęga. Czemu to od pewnego czasu nie widuję cię, panie hrabio na nabożeństwie u P. Marji.

Hr. Furfancki. Moje kobiety nie chcą tam bywać — czyste zgorszenie!

Dołęga. Jakto, w kościele?

Hr. Furfancki. Nie, ale z szynku umieszczonego obok kościoła — nie uwierzysz co tam za bezeceństwa się dzieją publicznie na ulicy; i to podczas nabożeństwa—przejść niepodobna!

Dołęga. Ależ ja tam nigdzie blizko szynku nie widziałem.

Hr. Furfancki. Otwarcie niema — ale tém ci gorzéj, bo jest tylne wejście do szynku z Siennej ulicy — Powiadam ci, po prostu zbójecka gospoda.

Z prowincji.

Dyrektor pewnego teatru koczującego, którego nazwiska przez skromność, a ostatnich liter przez przyzwoitość nie podajemy — *odprawił ze służby* jednę z artystek ponieważ nie objawiła odpowiednich zdolności, to jest, nie chciała mieć biżuterji i eleganckich mebelków, a obok tego nie pozwoliła mówić sobie: *ty* lub *moja kochana.*

W sądzie przysięgłych.

Pierwszy świadek. *Przysięgam,* że pan X. powiedział *czarno.*

Drugi świadek. *Przysięgam,* że pan X. nie powiedział *czarno.*

Sprawozdanie stenograficzne.

Walne zgromadzenie w pewnéj resursie mieszczańskiéj nie odbyło się z powodu, że ci których *walic* miano nie stawili się, a ci którzy mieli *walić*, nie zostali wezwani. Następnie przed członkami którzy przypadkiem dowiedzieli się o zgromadzeniu, komisja obrachunkowa zdała raport z czynności swoich, które się nieco przeciągnęły bo tylko o cały rok pański 1869 a to z przyczyny, że wysadzeni *ad hoc* musieli pierwéj pokończyć studja nad czterema działaniami arytmetycznemi. Po pokonaniu tych trudności komisja przekonała się, że gdyby księgi były dobrze prowadzone, toby można było w przybliżeniu oznaczyć stan majątkowy resursy; że stan ten mógłby być wcale nie zły, gdyby tylko członkowie płacić chcieli. Ponieważ *ale* (składnia odeLwowa) te bagatelne formalności nie zostały załatwione, resursa *hat Langen*, — ma długi.

Szanowny prezes otwiera dyskusję nad skróceniem tych długów. Zapisanych do głosu pięciu członków; członek pierwszy zachowuje sobie głos na później, ponieważ mowa jego zaczynać się musi od słów: „na tho, co szahnowny poprhzedni mowca powiedziahł, pozwolę sobie odpowiedzieć itd”.

Drugi członek zapytuje wielu resursa liczy członków pewnych i stałych.

Nad tem pytaniem zgromadzenie przechodzi do porządku dziennego.

Trzeci członek proponuje wystawienie w resursie szubienicy, na któréj tracone być mają nazwiska tych wszystkich, którzy nie płacą wkładek.

Czwarty członek. Panowie! byłbym za wnioskiem poprzedniego mówcy, gdybym nie był przeciwnego zdania. Panowie! nie terroryzujmy się nawzajem. Bijemy się tyle lat o wolność, umiejmy więc uszanować tę wolność w drugich i nie żądajmy pieniędzy od dłużników, którzy płacić nam nie chcą. Jestem stanowczo przeciw szubienicy. Natomiast proponuję wykreślenie z listy tych członków resursy, którzy niechcą do niej należeć.

Głos z kąta. Utopmy rybę w stawie.

Czwarty członek. Panowie! nie zapominajmy, że kraj na nas patrzy (*brawo!*) trzeba nam więc z honorem wyjść z długów.

Piąty członek. Protestuję. Dziś, kiedy nie ma państwa, któreby długów nie miało, nam nie wypada bez nich pozostać. A jeżeli wierzyciele będą nas męczyć, łatwo możemy wybrnąć z długów zaciągając nowe długi. (*brawo! brawo!*) Wszak mamy hypotekę pewną, mamy majątek.

Głosy. Gdzie? gdzie?

Członek piąty. Wszak siedzicie na kapitałach waszych (*Członkowie zaczynają się rumienić*) wszak krzesła, kanapy, fotele, są majątkiem waszym. (*Członkowie przestają się rumienić.*)

Głos nadliczbowy. Panowie! ponieważ długi są zaletą państwa, ergo ci co nas w długi wpędzili zrobili nas państwem. Proponuję więc oddać hołd tym nowym założycielom państw, przez ogólne siedzenie.

Wniosek przyjęty, dyskusja zamknięta.

Członek piąty. Proszę o głos.

Inne głosy, Dyskusja zamknięta.

Członek piąty. Panowie! gdyby nie była zamkniętą, pewnie bym o głos nie prosił. Jestem bowiem wrogiem form; wrogiem wszelkich form. Z zasady więc powinienbym być przeciwnym płaceniu długów; ponieważ jednak większa część tego długu należy się członkowi poświęcającemu się dla dobra kraju przez sprzedawanie artykułów do życia, przeto proponuję, aby resursa w nagrodę tych zasług dług mu zwrócić raczyła.

Głos z kąta. A zkąd fundusze?

Członek czwarty. Panowie! Kiedy w czasie pierwszej rewolucji Francja została zaatakowaną przez pięć mocarstw, naród zdobył się na największe ofiary i wysilenia, i zwyciężył. Zwyciężył panowie! Dla czegoż my nie mamy się zdobyć na czyn podobny i zapłacić za świece i karty?! Proponuję więc dodatek do podatku miesięcznego. Wszak resursa daje nam tyle przyjemności, że zdaje się, że możemy dla niej coś poświęcić.

Głos nadliczbowy. Że szanowny mówca chce płacić, nic dziwnego, bo ma za co. Już to samo że w resursie może się wygadać, stanowi dla szanownego mówcy pewien rodzaj przyjemności. Ale ja, panowie, nie mam żadnych! owszem, straty.

Głosy. O! o! o!

Głos nadliczbowy. Obiecaliście mi panowie, że we środę będzie w resursie zabawa. Odmówiłem państwu Bêbe, którzy zaprosili mnie na ciepłą kolację, porzuciłem najdroższego przyjaciela, który pozwala mi się ogrywać w bezika i przyszedłem tu na wieczór. Wieczór był, ale za to oprócz wieczoru nie było nikogo.

Ktoś. A fortepjan?

Członek trzeci. Muszę zwrócić uwagę szanownego oponenta, że z mylnego stanowiska patrzy na ów wieczorek. Ja wprawdzie na nim nie byłem, ale z tego com słyszał, jestem przekonany, że gdyby choć jedna reprezentantka płci odmiennej wieczorek ów bytnością swoją zaszczycić raczyła, gdyby choć kilkanaście par do tańca, kilka rączek do grania i kilka gardziołków do śpiewu było się pojawiło, zabawa wypadła by była nadzwyczaj świetnie. Zdanie więc szanownego mówcy jest mylnem i co najmniej nacechowane opozycyjną żółcią.

Prezes. Panowie! o co się będziemy kłócić; czy był wieczór czy nie był, mniejsza o to, to już do przeszłości należy; pozwólcie raczej, że zaszczycony waszem zaszczytnem zaufaniem, śmiem podziękować wam za ten zaszczyt jakim mnie raczyliście zaszczycić, a zarazem oznajmić wam, że z powodu braku czasu i nawału różnych ważnych wniosków, dalszy ciąg zgromadzenia zostaje odroczony do końca roku przyszłego. Czy się panowie zgadzacie na to?

Członkowie trzeci, piąty i drugi. Zgadzamy bo i my nie mamy ani chwilki czasu do stracenia.

Prezes. A zatem zgromadzenie rozwiązane.

Członki drugi, piąty i trzeci. Chodźmy na bilard.

Zaciekłość stronnicza.

Do jakiego stopnia unieść może człowieka namiętność polityczna, dowodem tego świeże zdarzenie we Lwowie. Rabin Löwenstein dowiedziawszy się o niemiłym dla niego rezultacie wyborów, powybijał sobie wszystkie szyby.

„Na grzeczności nikt nie traci."

Opowiadanie kamerdynera.

Był sobie raz książę, wielki pan, miał miasteczko nad rzeką, a w miasteczku zamek.

Zamek z trzech stron był wspaniały jak siedziba książęca, ale z czwartej strony brak mu było tarasu.

Zamiast tarasu płynęła pod zamkiem rzeka.

Dla ludzi słabego charakteru byłaby to przeszkoda nie do zwalczenia — ale książę jako książę, miał silną wolę a silniejszą niby kieszeń — kazał więc rzece iść precz od zamku.

Tysiące spędzonych robotników chętnych, bo dobrze zapłaconych, w ciągu kilku miesięcy zmieniło koryto rzeki, a książę pan spijał herbatę i odpoczywał po trudach pańskiego żywota na wysokościach wspaniałego tarasu.

I ze wszystkich krańców Galilei zjeżdżali się książęta i hrabiowie, księżne i hrabiny, aby oglądać to arcydzieło kaprysu pańskiego.

Tymczasem rzeka wypchnięta ze swego łożyska, rozlała się szeroko po okolicznych polach, a mieszczanie i włościanie dóbr książęcych ujrzeli pracę swoją zniszczoną.

Podali skargę do władzy, ale biurokracja nie śmiała robić nieprzyjemności księciu.

Mijał rok za rokiem, woda niszczyła zasiewy i łąki, pokrzywdzeni podawali skargę za skargą, a książę pan popijał herbatę i raczył gości na wysokim tarasie.

Aż jednym razem dają znać księciu że c. k. komisarz, który przyjechał na śledztwo w sprawie o koryto rzeki, chce się widzieć z księciem panem.

— Co to za figura? zapytał dziedzic zamku i tarasu.

— Zdaje się że polak — była odpowiedź.

— Nie mam czasu, do oficyny z nim.

C. k. komisarz, niewidząc się z księciem panem, przeprowadził śledztwo i odjechał.

Upłynęło znowu kilka lat w spokoju, księciu tarasowemu zdawało się że już może spokojnie zasypiać bo sprawy o rzekę nikt nie poruszał, gdy pewnego poranku obudzony został niezwykłą wrzawą tuż pod samemi oknami. Ale jakiż okropny widok przedstawił się jego oczom!

Tysiące robotników gorliwie, bo w własnym pracujących interesie, rozrzucało wspaniały taras, inni niszczyli tamy aby przywrócić rzekę w dawne łożysko – a okrzyki radości rozlegały się do koła.

— Co to jest? co to znaczy!! napaść! gwałt! hej, służba!

Marszałek dworu stanął na zawołanie.

— Widzisz pan co się dzieje — wołał książę oburzony — i pan nic na to? pozwalacie rabować mnie — niszczyć!

— Mości książe — przyszedł rozkaz z namiestnictwa — niepodobieństwo przeszkodzić.

— Z namiestnictwa? czemużeś mi pan tego wcześniej nie powiedział! — jadę natychmiast do Lwowa — pomówię z namiestnikiem, polak — nie będzie mógł odmówić.

— Słaba nadzieja, mości książe — bo namiestnikiem jest właśnie ów komisarz, co to przed kilku laty przyjechał tu na śledztwo — i nie był przyjęty przez księcia pana.

— A....ha! więc to jest zemsta! nie ma co mówić, głupstwo się zrobiło — ale licho go wiedziało, że wyjdzie na ludzi!!...

Rzeka płynie spokojnie w swojem łożysku — na zniszczonym tarasie „dzikie porasta ziele" ale książe pan, nauczony smutnem doświadczeniem, nietylko c. k. komisarzowi, ale każdemu koncepspraktykantowi udziela posłuchanie.

Licho ich wie, czy nie wyjdą na ludzi!

Ogłoszenia.

Odpowiedzi „DJABŁA".

Panu z Długiéj ulicy. Zamiast zmudnego wypisywania dowcipów z Momusa, przyślij nam pan lepiéj całe dzieło — przyjmiemy z wdzięcznością. *Szanownym Korespondentom z miasta.* Wszystkie listy bezimienne — chociażby i dowcipne, idą do kosza.

1798—1869.



Czterdzieści wieków znowu spogląda na **sławę** *Francji!*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.